

Kamieniecki, Witold

Konstytucja 3 Maja 1791 r. jako reforma państwowa

Przegląd Historyczny 20/3, 257-268

1916

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

KONSTYTUCYA 3 MAJA 1791 r.

JAKO REFORMA PAŃSTWOWA *).

Jeżeli spojrzymy z odległości wieków na całość dziejów polskich, wówczas musi nas uderzyć i zadziwić łatwość upadku i słaby stopień odporności w ostatecznej śmiertelnej walce. Zarówno wojna z Rosją w 1792 r. jak i powstanie kościuszkowskie, mimo wielu momentów bohaterskich, nie zdobyły się na prawdziwie potężny czyn, uległy przed nieprzyjacielem, nie wyczerpawszy nawet części środków obrony, jakie można było w kraju znaleźć. Podział ziem polskich dokonany został przez państwa rozbiorowe z minimalnym stosunkowo nakładem sił.

Z drugiej strony tenże sam naród polski wykazuje w swoich dziejach porobiorowych zadziwiającą odporność i żywotność, istotną siłę trwania. Najpotężniejsze środki eksterminacyjne nie mogą go złamać, w najniekorzystniejszych warunkach politycznych rozwija się, wzmacnia, pomnaża swoje szeregi.

Te dwa zjawiska, napozór nawzajem sobie przeczące, są wyrazem zasadniczej cechy ustroju Polski: *słabości państwa i siły społeczeństwa polskiego*.

Wystarczy nawet powierzchowne porównanie, aby stwierdzić, że różni się pod tym względem Polska od innych nowożytnych ustrojów zachodnich, że takie unormowanie stosunku państwa do społeczeństwa jest naszą specyficzną i odrębną właściwością.

Powstaje pytanie, czemu tę odrębność przypisać, pytanie tem ciekawsze, że poza tem cały szereg głębokich analogii między

*) Przemówienie, wygłoszone w Politechnice Warszawskiej, podczas uroczystego obchodu 125-ej rocznicy Konstytucji 3 maja.

Polską a jej zachodnimi siostrzycami, wykazuje bardzo blizkie pokrewieństwo rozwojowe: z jednego źródła czerpaliśmy soki życia, jednakie prądy religijne i kulturalne kształtowały duszę polską i zachodnią — więc skąd ta jedna zasadnicza a tak tragiczna w skutkach swoich różnica? — odpowiedzi szukać należy przede wszystkim w polskim procesie historycznym.

Cały rozwój Polski aż do schyłku średniowiecza, nie odbiega daleko od szematu rozwojowego innych zachodnich narodów. Ograniczenie władzy monarszej, rozwój własności prywatnej, organizacja społeczeństwa stanowego, parlamentaryzmy i sądownictwo stanowe, stosunek patrymonialny pana ziemi do chłopca i przywiązanie tego ostatniego do gleby—wszystko to powtarzało się u nas z większą lub mniejszą ścisłością jak w Anglii, Francji, Niemczech i t. d.

Wiek XV wielkimi krokami zbliża ludzkość do słupów granicznych między średniowieczem a erą nowożytną. Może nigdy w historii nie nagromadziło się w krótkim okresie czasu tyle zjawisk epokowych, co na przełomie XV—XVI wieków. Wielki wiek Kolumbów! — Guttenberg dla rozwoju intelektu, Luter w dziedzinie wiary, Kopernik w systemach kosmiczno - filozoficznych — wszyscy dokonali dzieł, dorównywujących odkryciu Ameryki.

Nowe, niesłychane przedtem horyzonty otwierały się przed wzrokiem ludzkim, nowe dziedziny, nowe lądy, nowe pomysły dojrzewały gwałtownie i bujnie w pełnym słońcu Odrodzenia.

Rodzą się też nowe formy życia zbiorowego. W ciągu długich wieków średniowiecza kształtuje się zwolna społeczeństwo, emancypuje się z pod przewagi państwa i wreszcie organizuje w parlamentaryzmie stanowym. Następuje moment, kiedy obok siebie istnieją dwie nieskoordynowane, niemal niezależne organizacje: stare państwo, uosobione w monarsze i młode społeczeństwo w sejmach, stanach generalnych i t. d. Powstaje pytanie, która z nich ujmie w ręce ster nawy narodowej, która pokieruje życiem zbiorowym — pytanie, które mogło znaleźć odpowiedź jedynie w wyniku walki.

Jeżeli pominiemy drobne, specjalne przypadki, to wynik walki wypadł prawie wszędzie jednako, przynosząc ludom jako nowożytną formę organizacji t. zw. absolutyzm oświecony.

We Francji Karol VIII i jego następcy, z Anglii Henrykowie VII i VIII, w Hiszpanii Izabella Katolicka i Karol V łamią przywileje i parlamenty stanowe, druzgoczą średniowieczną organizację społeczną, aby jej składowe części wcielić do organizmu państwowego. Państwo koncentruje w sobie całą energię zbiorową,

osiągając w najbliższych wiekach niezwykły, świetny rozkwit. W ramach nowożytnego państwa powtarza się ponownie proces powolnej emancypacji elementów społecznych, proces szybszy dopiero po Rewolucji Francuskiej, w dobie prądów liberalno - autonomicznych XIX-go wieku.

Epoka zachodnio - europejskiego absolutyzmu oświeconego niema dla siebie odpowiednika w rozwoju polskim. Próby Jana Olbrachta i pomysły Kallimacha świadczą, że poprzedni rozwój doprowadził do takiego samego problemu, jak i na zachodzie — tylko rozwiązanie problemu było zasadniczo odmienne. Nie wchodząc w przyczyny, stwierdzamy, że parlamentaryzm stanowy w Polsce nie tylko nie uległ w walce z państwem, nie tylko stanowisko swoje w całej pełni utrzymał, ale ostatecznie osiągnął przewagę zupełną organizacyi społecznej nad państwową. Współczesny Karolowi V, Henrykowi VIII, Franciszkowi I Zygmunt Stary akceptuje w całej rozciągłości ustawę Nihil Novi, przyznającą społeczeństwu moc stanowienia o wszystkich sprawach państwowych, a za jego następcy w izbie gmin parlamentu polskiego ustalili się środki ciężkości rządów.

Na tle takiego rozwiązania problemu ustrojowego osiąga Polska w XVI wieku znaczny stopień wszechstronnego rozkwitu.

Niezmiernie liczna warstwa szlachecka, uzyskawszy pełnię praw obywatelskich, posuwa się szybko naprzód w rozwoju gospodarczym, politycznym, kulturalnym, nadając tej epoce charakter wieku oświecenia, „złotego wieku“. Funkcjonujące siłą rozpędową instytucje państwowe zapewniały ludności dostateczne bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne. Pewien swojej wolności osobistej, korzystał Polak ze słodyczy życia, obawiając się tylko zmian, które jego stan posiadania naruszyć mogły.

Terytoryalnie ogarnęła Polska w wiekach poprzednich tak rozległe obszary, że czuje się zupełnie zaspokojona i na dalszą ekspansję w programach politycznych nie było miejsca.

Utrzymanie stanu posiadania — oto hasło polityczne, do którego Polska z całą skwapliwością wraca po batoryańskiej epopei, po wyprawach moskiewskich.

Zaspokojenie aspiracyi i, co zatem idzie, brak silniejszej podniety do dalszej twórczej pracy, cechuje dzieje polskie od końca XVI wieku. Podczas kiedy na zachodzie wśród przejmujących zgrozą tragedyi, walk domowych, rozlewu krwi, wykształca się nowożytnie silne państwo, w Polsce zapanowuje kwietyzm, spokojne, pogodne korzystanie z dorobku poprzednich pokoleń.

Na tle ogólnej skłonności do inercyi, specjalnie niekorzystnie

ułożyły się warunki dla rozwoju władzy monarszej. Po wygaśnięciu dynastii Jagiellońskiej, pod wpływem dawnego ustroju stanowego i elekcyjności tronu, utrwała się w Polsce koncepcja króla, nie jako przedstawiciela i wcielenia interesu narodowego, ale jako antytezy społeczeństwa. Wzamian za korzystanie z dóbr i dochodów koronnych, poleca się królowi ściśle określone funkcje; obowiązany jest on bronić państwa przed nieprzyjacielem, sądzić, brać określony udział w prawodawstwie. Króla takiego należy nie tylko ściśle opisać paktami-konwentami, ale należy na każdym kroku pilnować, ponieważ z natury rzeczy musi dążyć do absolutyzmu i tyranii. Najważniejszą troską społeczeństwa w stosunku do króla było zabezpieczenie zawsze zagrożonej wolności.

Nic dziwnego, że w atmosferze takich teorii politycznych mogły się odzywać głosy szlacheckie: „Niech król będzie słaby, bylebyśmy my byli mocni; niech tylko będzie bogaty, żeby od nas podatku nie wymagał“...

Bezkrólewia były najlepszą okazyą do stopniowego uszczuplenia władzy monarszej z jej prerogatyw. Nie stawiano sobie w tym kierunku żadnych granic. Teoretycznie przechodziły wszystkie atrybuty władzy zwierzchniej na społeczeństwo udzielne, nikomu nie odpowiedzialne, a już wskutek poprzedniego historycznego procesu potężniejsze w Polsce niż gdziekolwiek.

Praktycznie atrybuty władzy, przekazywane setkom tysięcy obywateli, rozplywały się w tłumie, traciły wszelkie znaczenie. Nietylko że środek ciężkości w państwie przesunął się nieustannie na stronę szlacheckiego społeczeństwa, ale wogóle ilość władzy i pierwiastków organizacyjnych malała. Przy pozorach rządów konstytucyjno-monarchicznych, przy całym pozornym uszanowaniu dla majestatu królewskiego, proces rozwojowy gruntowniej zmieniał naturę państwa polskiego, niżby to mogła skutecznie radykalna rewolucyjna reforma, obalająca zupełnie władzę królewską.

Od XVII wieku począwszy, udział państwa w życiu narodowym staje się coraz niklejszy. Najdonioślejsze procesy gospodarcze, kulturalne, narodowościowe, dokonane zostały z minimalnym, lub żadnym udziałem państwa. Prywatne grody i zameczki szlacheckie na kresach wyręczały państwo nawet w obowiązku obrony ludności; samorzutnie zupełnie rozwijała się kolonizacja polska na obszarach Podola i Ukrainy. Zarzuty, stawiane państwu Polskiemu, jakoby przymusowymi środkami dążyło do polonizacji Rusi i Litwy, pozbawione są wszelkiej podstawy z tej prostej przyczyny, że w procesach narodowościowych państwo żadnego udziału nie brało.

W tych warunkach rozwinęło się owo charakterystyczne życie polskie, swobodne, rozlewne, nieujęte w żadne karby, sprzyjające rozwojowi wszelkich indywidualizmów, niezorganizowane, a przecież pociągające i ponętne. Rozwija się samodzielność i solidarność społeczna, wysokie poczucie godności osobistej i fanatyczne przywiązanie do rodzimych form egzystencji—źródło późniejszego ofiarnego, niestłumionego nigdy patriotyzmu. Te cechy atrakcyjne tłumaczą nam zagadkę silnego bardzo w XVII i XVIII wieku promieniowania kultury polskiej na wschodzie, niepowstrzymanej żywiołowej polonizacji warstw kulturalnych na Litwie i Rusi.—Zadania i cele właściwej polityki państwowej ustępują na drugi plan. Poza dorywcze przedmioty powszechnego zainteresowania, jak elekcya króla, zatarg wewnętrzny i t. d., istotnej wagi w życiu polskim nabierają jedynie zagadnienia gospodarcze i kulturalne.

Zorganizowanej siły odpornej nie posiadało państwo Polskie prawie wcale: rozbroiła się Polska własnymi rękoma; w obawie przed śmielszą, ryzykowniejszą polityką królewską, ograniczając sejmjy ustawowo ilość wojsk, które państwu wystawić wolno.

Być może, że w wyjątkowo sprzyjających warunkach geograficznych, otoczony nieprzebytymi granicami naturalnymi, izolowany od sąsiadów, mógłby się taki organizm społeczny rozwijać, mógłby się nawet ku pożytkowi ludzkości doskonalić. W rzeczywistości, wśród silnych ekspansji politycznych, przy otwartych granicach, wśród ustrojów zupełnie odmiennych i coraz potężniejszych, narażoną być musiała Polska na nieustanne niebezpieczeństwa. Z obu czynników, których współdziałanie stanowi o losie państw, ani warunki geograficzne terytorjum, ani zorganizowana zbiorowa wola ludności nie były dostatecznie silne, aby się nawzajem zastąpić i uzupełnić.

Przez cały wiek XVIII, zarówno podczas wojny Północnej, jak i podczas Siedmioletniej, później w ciągu wojen rosyjsko-tureckich, jest Polska terenem werbunku, ciągłych przemarszów, a czasami i starć wojsk obcych. Państwo Polskie jest za słabe, aby na własną rękę wziąć udział w walce, za słabe również, aby swojej neutralności bronić — pozostaje bierną masą, eksploatowaną dowolnie przez sąsiadów, stosownie do ich chwilowych interesów.

Taki stan rzeczy był zbyt jaskrawy, aby nie obudzić potrzeby reformy. Ruch reformistyczny rozwija się i potężnieje, zwłaszcza w połowie XVIII wieku, reprezentowany przez najtęższe umysły, najszlachetniejsze charaktery współczesne (Konarski, Leszczyński). Dzieło reformy nie było łatwe. Na przeszkodzie stał przede-

wszystkiem interes mocarstw ościennych, dla których stan niemocy polskiej był źródłem znacznych korzyści. Od 1720 roku ma Polska do czynienia z wyraźnym programem gabinetów berlińskiego i petersburskiego, nie dopuszczającym do żadnej zasadniczej reformy wewnętrznej w Polsce.

Z drugiej strony, i to może ważniejsze, nawet najgorętsi stronnicy reformy źródło złego upatrywali przede wszystkim w stosunkach społecznych i w reformie społecznej widzieli jedynę lekarstwo.

Podniesienie włościan, nadanie praw obywatelskich mieszczaństwu, wyłączenie złych nałogów wśród szlachty, umoralnienie duchowieństwa, zaprowadzenie oświaty, ładu i harmonii społecznej—oto były najpopularniejsze przedmioty rozważań pisarzy politycznych tej epoki. Zrealizowanie wszystkich tych zaleceń prowadziłoby do takiego ideału społecznego, że więzy silnej państwowości byłyby zbyteczne, każdy bez nakazu spełniałby swoją powinność — można by się było nierozstawać ze złotą wolnością i całym, drogim sercu ustrojem polskim — najlepsi, najrozumniejsi obywatele i mężowie stanu przechodzili do porządku dziennego nad kwestyą reformy i wzmocnienia państwa. Nawet dość daleko sięgające zmiany w organizacyi państwowej, datujące z pierwszych lat panowania Stanisława Augusta, nie zmieniały stanu rzeczy: po dawnemu zmierzały one do dalszych ograniczeń władzy państwowej.

Jak grom spadł pierwszy rozbiór a przed nim gwarancja rosyjska, petryfikująca dotychczasową anarchię polską. Losy Polski były przesądzone, za pierwszym musiał pójść drugi rozbiór i trzeci, i byłoby państwo Polskie przeszło w krainę przeszłości nieomal bez próby obrony i ratunku, gdyby nie Konstytucja 3-go maja.

Ustawa Rządowa 3 maja, kilkanaście pożółkłych kartek, zawierających XI artykułów różnej doniosłości, jest taką próbą ratunku, jest sama w sobie potężnym wysiłkiem, świadczącym, że, mimo wszystko, w głębi duszy narodowej nie wygasł instynkt państwowy.

W przeciwstawieniu do poprzednich prób reformy, jest Ustawa Rządowa przede wszystkim *reformą państwową*.

Rozumiejąc całą teoretyczną doniosłość reform i uzdrowienia społecznego, zdają sobie przecież twórcy Konstytucji jasno sprawę, że nie można ustroju społecznego jednym aktem zmienić, że praca nad nowym układem sił społecznych jest nietylko pracą

trudną ale i powolną. A czasu do stracenia nie było. Wojna turecka, która absorbowwała siły rosyjskie i pozwalała Polsce odechnąć swobodniej, mogła się skończyć lada chwila, trzeba było działać bez zwłoki, szybko i stanowczo.

Konieczność ta odbija się we wstępie do Ustawy:

„Długiem doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc skorzystać z pory w jakiej się Europa znajduje i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu... niniejszą Konstytucję uchwalamy“.

Na ołtarzu ojczyzny składają twórcy Konstytucyi dwa klejnoty złotej wolności: wolną elekcyę i liberum veto.

„Tron polski elekcyjnym przez familie mieć chcemy“ stanowi § VII ustawy, dokonywujący jednocześnie wyboru dynastyi—Wettinów saskich w osobie Elektora Fryderyka Augusta i jego potomstwa.

Była to pierwsza reforma zasadnicza, reforma, której znaczenie występuje na jaw dopiero, skoro zważymy, że na krótko przedtem przeważająca większość sejmików, zapytana w sprawie dziedziczności tronu, dała wyraźnie przeczącą odpowiedź; dla znacznej, wpływowej części społeczeństwa była to uchwała przewrotowa, obalająca tradycyjną ostoję wolności polskiej, zbliżająca najstraszniejsze widmo — absoluti dominii.

„Wszystko i wszędzie większością głosów decydowanem być powinno. Przeto liberum veto, konfederacye wszelkiego gatunku... jako duchowi niniejszej Konstytucyi przeciwne, rząd obalające, na zawsze znosimy“ (§ VII). Ta druga, prosta dla nas niezmiernie i konieczna reforma, była przecież obaleniem drugiej ostoi złotej wolności, zmuszeniem szlachcica do ulegania prawu, którego sam nie ustanowił, któremu mógł być przeciwny. Była to znów rewolucya w starych przywiązaniach i poglądach ośmieszonych wprawdzie skutecznie w „Powrocie Posła“ Niemcewicza, ale tradycyjnie drogich sercom wielu obywateli.

Na gruzach obalonych przesądów stawia Konstytucya nową budowlę państwową. Broniąc swego dzieła, powołują się twórcy Konstytucyi na wzory francuskie, angielskie, amerykańskie, które im przyświecały i z których niewątpliwie czerpali. Ale poza wzorami obcymi, poza inwencją osobistą autorów, w skład Konstytucyi weszło tak wiele elementów polskiego prawa publicznego, tyle cech wybitnie polskich, że możemy ją w zupełności uważać

za owoc ducha polskiego. Pomimo rewolucyjnego sposobu przeprowadzenia w sejmie, jest Konstytucja w swojej istotnej treści nawiązaniem do najlepszych tradycji ustawodawstwa polskiego. Nie zrywa z parlamentaryzmem, demokratyzmem, poszanowaniem wolności obywatelskiej,—tylko to wszystko ujmuje w pewne karby i racjonalnie rozwija.

Konstytucja 3 maja traktuje zwycięstwo społeczeństwa nad państwem jako fakt dokonany i nową organizację sił narodowych koncentruje przede wszystkim w reprezentacji społecznej, w sejmie. Obalając dawny, archaiczny ustrój Polski, upaństwia niejako Konstytucja organizację społeczną. Na tworzenie sztucznej absolutnej władzy monarszej było za późno, trzeba było rachować się z realnymi warunkami i możliwościami. Zamiast absolutyzmu, stwierdza Konstytucja udzielną społeczność, wyrażającą się w zupełnie samodzielnym stanowisku parlamentu, a zwłaszcza izby poselskiej. Król w funkcjonowaniu ciał parlamentarnych odgrywa znikomą rolę. Państwo jest własnością społeczeństwa, które jednak zrozumiało potrzebę silnej, sprężystej władzy i przekazuje ją królowi, jako swojemu mandataryuszowi.

W ten sposób innymi, własnymi drogami dochodziła Polska po długich wiekach do tych samych prawie rezultatów, do jakich na zachodzie doprowadził absolutyzm oświecony. Tam monarcha łamie organizację społeczną i jednoczy siły narodowe w ramach państwa. U nas sejm rozbija państwo i skupia obywateli pod sztandarem udzielną społecznej. W pierwszym wypadku następuje emancypacja elementów społecznych, w drugim—życie ujawnia konieczność silnej władzy, doprowadzając i tu i tam do zbliżonych bardzo rezultatów—do współczesnego konstytucjonalizmu europejskiego. Jako ślad odmiennych procesów, pozostała tylko na zachodzie stosunkowa przewaga elementów państwowych, w Polsce—elementów społecznych.

Punktem wyjścia dla reorganizacji władz państwowych był dla twórców Konstytucji klasyczny, monteskiuszowski podział na władzę prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą.

Władza prawodawcza (§ VI) spoczywa po dawnemu w sejmie, składającym się z izby senatorskiej, mianowanej przez króla i izby posłów, wybieranych przez szlacheckie sejmiki powiatowe. Posłowie nie są przedstawicielami swojego powiatu, ale „uważani być mają jako reprezentanci całego narodu, będąc składem ufności powszechnej“. Tylko izbę poselską definiuje ustawa, jako „wyobrażenie i skład wszechwładztwa narodowego, świątynię prawodawstwa“. Izba senatorska ma sobie przyznaną rolę stosunkowo

drugorzędną: prawa ogólne, uchwalone przez izbę poselską, veto senatu powstrzymuje jedynie do następnego sejmku; powtórna uchwała poselska nadaje prawu ostateczną moc obowiązującą. We wszelkich innych sprawach podatkowych, administracyjnych, politycznych i t. d. senat głosuje razem z izbą poselską, sejm staje się właściwie jednoizbowy z częścią członków wirylistów.

Rola króla w prawodawstwie ograniczała się do przewodniczenia w senacie z prawem do dwóch głosów podczas głosowania.—Łącznie z prawem o sejmikach i o udziale miast w sejmach, stwarzała Konstytucja ciało prawodawcze bardzo demokratyczne, ale zdolne do wydajnej, poważnej pracy, pozbawione wad dawnego parlamentaryzmu polskiego, choć na tym parlamentaryzmie oparte.

Władzę wykonawczą składała Konstytucja w ręce króla, otoczonego radą ministrów, nazwaną „Strażą praw“. Dekrety królewskie, kontrasygnowane przez jednego z ministrów, miały moc obowiązującą. Król był nieodpowiedzialny i mianował ministrów. Ministrowie byli odpowiedzialni przed sejmem i w razie udzielenia im votum nieufności, król winien był ich usunąć i mianować innych. Straży podległe były komisje wykonawcze: Edukacyi, Policji, Wojska, Skarbu; komisarzy wybierał sejm.

Władzy wykonawczej poddana była cała siła zbrojna narodowa, określona „jako wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu“ (§ XI). Komendę naczelną nad armią w czasie wojny powierzała Konstytucja królowi.

Wogóle władza królewska w dziedzinie wykonawczej została znacznie rozszerzona; emancypowany z pod krępującej kurateli wielkich dygnitarzy, stawał się król legalnym, samodzielnym kierownikiem polityki narodowej. Zamiast poprzednich dwóch oddzielnych rządów, koronnego i litewskiego, stwarzała Konstytucja szereg urzędów centralnych, obejmujących całe terytorium państwowe; był to wielki, doniosły krok naprzód w rozpoczęciem przed wiekami dziele zjednoczenia obojga narodów.

W organizacyi *sądownictwa* Konstytucja stosunkowo najciszej utrzymała stan poprzedni, zachowała zasadę sądów stanowych szlacheckich, mieszczańskich i włościańskich (dla chłopów królewskich), zachowała obieralność sędziów szlacheckich na sejmikach i t. d. Sądownictwo pozostawało nadal w rękach społeczeństwa, państwo było powołane jedynie do wykonywania niezależnych od niego wyroków. Do upaństwowienia sądownictwa twórcy Konstytucji najwyraźniej niewielką przywiązywali wagę.

Tak w krótkim zarysie przedstawiają się ramy ustroju pań-

stwowego, uchwalonego w Konstytucji 3 maja. Nie jest to ustrój jednolity, z jednej naczelnej zasady wydedukowany i bez względu na poprzedni proces historyczny krajowi narzucony. Przeciwnie, Konstytucja 3 maja opiera się ściśle na gruncie dotychczasowego rozwoju polskiego prawa państwowego, jest reformą a nie rewolucją, a przez to w treści swojej jest kompromisem między historycznymi przyzwyczajeniami, ukochaniami społeczeństwa a nowożytnym, racjonalistycznym duchem czasu.

Zrywając z tradycyjną nieufnością do monarchy, przyznaje Konstytucja królowi rozległy zakres władzy wykonawczej; natomiast sprowadza do zera jego udział w ustawodawstwie, a reprezentanta społeczeństwa, marszałka sejmowego, upoważnia do samodzielnego zwoływania sejmu, nawet wbrew woli królewskiej.

Obala liberum veto, ale zato oddaje szlachcie bezwzględna przewagę nad senatem. Znosi elekcję osoby królewskiej, pozostawia elekcję dynastji, nie określając zupełnie sposobu jej przeprowadzenia. Wbrew zasadzie rozdziału władz prawodawczych od wykonawczych, wybór komisji wykonawczych poleca sejmowi itd.

Usterki te były nieuniknione, aby wogóle umożliwić przeprowadzenie ustawy; twórcy jej mogliby się niewątpliwie zdobyć na doskonalsze dzieło — wątpliwe jednak, czy znalazłoby ono dla siebie grunt w społeczeństwie.

W każdym razie w tej postaci, w jakiej została uchwalona 3 maja, była Konstytucja nietylko wielkim krokiem naprzód, ale stwarzała ustrój państwowy bezwzględnie zdolny do życia i do dalszego rozwoju.

Był to ustrój ściśle parlamentarny, dwuizbowy, ze stosunkiem izb bardzo zbliżonym do obecnego stosunku izby lordów do gmin w Anglii, z ministeryum, odpowiedzialnem przed parlamentem, tak jak dzisiaj we Francji czy Anglii, z demokratycznym równym prawem wyborczem, z jednolitą władzą wykonawczą, działającą wszędzie w imieniu króla — słowem ustrój, który skutecznie mógł siły narodowe skupić i zorganizować.

Ustrój ten twórcy Konstytucji definiowali sami jako republikański. Etykieta ta, mająca zmniejszyć niechęć do silnego rządu w społeczeństwie, nie była trafna: ustrój majowy zbliża się najbardziej do typu dzisiejszych monarchii konstytucyjnych i parlamentarnych.

W przeciwstawieniu do skryształizowanej zupełnie i rozwiniętej formy rządu, w dziedzinie stosunków społecznych ogranicza się Ustawa raczej do programowych, politycznych ogólników. *Szlachta* zachowana jest przy wszelkich swoich dawniejszych pra-

wach i przywilejach: „szlachtę za najpierwszych obrońców wolności i niniejszej Konstytucyi uznajemy“ stanowi § II Ustawy, ograniczający się pozatem do potwierdzenia równości w obrębie stanu szlacheckiego i nietykalności majątków szlacheckich.

Położenie prawne *mieszczanstwa* określa Konstytucya (§ III) zgodnie z wcześniejszem o dni kilkanaście prawem „Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej“. Prawo to o dużem znaczeniu społecznem, nietylko że nadawało szereg praw obywatelskich ogółowi mieszczan, ale pozatem całej wyższej warstwie mieszczańskiej otwierało szeroko dostęp do szlachectwa. W ten sposób formował się jeden *niezależny od pochodzenia* kulturalny stan społeczny z pełnią praw obywatelskich.

Znacznie trudniejsza do rozwiązania była sprawa *włościan-ska* i ogranicza się w niej Ustawa do humanitarnych frazesów, do stwierdzenia, że „włościanie najliczniejszą w narodzie stanowią ludność, a zatym najdzielniejszą narodu siłę“ (§ IV). Umowom dobrowolnym chłopów z dziedzicami przyznaje Ustawa moc, obowiązującą obie strony, zapewnia wolność wszelkiej kategorii imigrantom, ale poza to posunąć się nie może; przeciwnie, waruje uroczyście panom nietykalność wszystkich praw i pożytków, od włościan im należnych.

Jako program reform społecznych § II, III i IV Konstytucyi zawierają niewątpliwie treść bladą i niewystarczającą. Można nad tem ubolewać, ale niepodobna nie widzieć w tem dowodu przedziwnej mądrości i dojrzałości twórców Konstytucyi. Zarówno Stanisław August, jak Potocki lub Kołłątaj byli zbyt zdeklarowanymi zwolennikami gruntownego przeobrażenia stosunków społecznych, a zwłaszcza poprawy położenia włościan, abyśmy mogli posądzać ich o ciasny, szlachecki punkt widzenia. Konieczność reform była dla nich zapewne równie wyraźna, jak dla nas—a przecież wstrzymali się i po głębszej rozwadze nie możemy im dzisiaj odmówić słuszności.

Chwila była „dogorywająca“. Z całego nawału pilnych i gwałtownych reform należało wybrać tylko te, które bezpośrednio sprawność i zdolność obronną państwa w czekającej go walce o egzystencję pomnożyć mogły. Trzeba było unikać wszystkiego, co mogło przyjęcie i zrealizowanie reformy państwowej utrudnić lub uniemożliwić.

Jeżeli wbrew instrukcyom sejmikowym, wbrew zadawnionym przesądom, skupiła się przy Konstytucyi niezmierną większość posłów sejmowych i opinii kraju, to przedewszystkiem zawdzięcza-

my to oględności, z jaką twórcy projektu drażliwe, trudne kwestye społeczne postawili.

Jedno zadanie miała przed sobą Konstytucya: wzmocnienie państwa, i to zadanie spełniała. Nie chodziło jej o pomnożenie sił społecznych, o gruntowne przeobrażenia, które dopiero w następnych pokoleniach mogłyby wydać owoce. Celem Konstytucyi, na blizką obliczonym metę, było zorganizowanie sił w łonie społeczeństwa już istniejących, sił potężnych i może wystarczających, ale rozproszonych, nieświadomych.

Na drugi plan ustępują wszelkie inne ustępy Konstytucyi. Treść główna to nowożytna organizacya państwowa, którą zdążyła sobie Polska przed upadkiem stworzyć.

I chociaż obowiązywała Konstytucya niespełna 1½ roku, pomimo, że późniejsza reakcyja starannie zatarała jej ślady, przecież pozostaje dla nas Konstytucya aktem wielorakiego, pierwszorzędnego znaczenia.

Konstytucya sprawiła, że rozbiory obaliły nie osłabioną, zanarchizowaną Polskę czasów saskich, ale nowożytne, młodzieńcze państwo z wszelkimi warunkami do życia. Konstytucya sprawiła, że w czasie wielkich walk i przewrotów napoleońskich mogliśmy śmiało, nie rumieniąc się, podnosić sztandar państwowości polskiej. Konstytucya sprawia, że szukając dzisiaj w przeszłości fundamentów pod przyszłą polską budowę państwową, nie potrzebujemy się cofać w wiek XV czy XVI, ale w tym akcie z końca XVIII wieku mamy mocny grunt, pewny punkt wyjścia, wątek historyczny, z którego snuć się może współczesna myśl państwowa polska.

WITOLD KAMIENIECKI.
